

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr. 41.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 11 października 1914.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnikiem do domu 85 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Modlitwa Różańca świętego.

Napisał Pustelnik.

Może temu być z jakie dwadzieścia lat. Będąc w drodze, wstąpiłem do kościółka parafialnego w J., by założyć uczynić obowiązki niedzielnemu wysłuchania Mszy świętej. Podczas Mszy św. wierni chórem odmawiali *Różaniec*. Po Mszy św. gorliwy duszpasterz przemówił od ołtarza, a mówił właśnie o pożytku i piękności *modlitwy różańcowej*. Napominał zwłaszcza młodzież, by codziennie odmawiała *Różaniec*, dalej by *Różaniec* nieodłącznym jej był towarzyszem. Wtenczas, choć zdarzył się upadek, nie będzie poważnej obawy o dusz ich zbawienie, bo Najświętsza Pani nie dopuści, by czciciel jej zaginął na wieki.

Dziwna rzecz, bywamy często jakby znieczuleni na głos kaznodziei, nie dopuszczając go do wnętrza naszego, aż tu nagle łaska puka do serca i podbija je. Tak i ze mną się stało w owym skromnym kościółku wiejskim. Znałem *Różaniec* i nieraz od niechcenia odmówiłem go, ale serce zostało zimne. Od owego dnia inaczej zupełnie sądziłem o *Różańcu*. Codziennie od-

mawiałem cząstkę *Różańca* i w uroczystości Matki Boskiej całą *Koronkę*, a Bogu jedynie wiadomo, ile łask zawdzięczałam właśnie *modlitwie różańcowej*. Przez nią pożytecznie skracałam bezsenne noce, wspomagając przytem duszyczki czyścowe, przez nią długa droga stała się krótka.

Początki Różańca św. sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy to pustelnicy codziennie odmawiali cały *Psalterz Dawidowy*, składający się z 150 psalmów, które to psalmy później zamieniono na *Ojczenasze*, a jeszcze później na *Zdrowaśki*. Powszechnego zaprowadzenia doczekała się *modlitwa różańcowa* według ogólnego mniemania przez św. *Dominika*, założyciela zakonu dominikańskiego czyli kaznodziejskiego. Wielki ten Święty, który umarł r. 1221, przez *modlitwę różańcową* wykorzenił rozpowszechnioną w południowej Francji herezję *Albigensów*.

Ręka Boska i przy czynia Najświętszej Maryi Panny podziśdzień nie ukrócone. *Modlitwa różańcowa* i dziś może wyratować ludzkość.



Najnowszy portret Ojca św. Benedykta XV.

z szponów niedowiarstwa, kacerstwa i występku wszelkiego.

A co mówią najwyżsi Pasterze Kościoła św. o nabożeństwie różańcowem?

Istnieje więcej niż dwieście papieskich rozporządzeń i okólników na korzyść i poparcie modlitwy różańcowej. Więcej dowodów na to, jak Kościół święty ceni nabożeństwo i Bractwo różańcowe, chyba nie potrzeba. Przypominam tylko, że wielki Papież Leon XIII określił Różaniec jako najskuteczniejszy środek przeciw chorobom naszego wieku. Tenże Papież zarządził dla całego świata katolickiego dodanie do Litanii Loretańskiej wezwania do Królowej Różańca św.

Błądzi więc wielce ten katolik, który oznacza Różaniec św. jako modlitwę dobrą dla prostaczków. Wszak uprawiali gorliwie modlitwę Różańcową nie tylko Święci i Święte, nie tylko prostaczkowie i zakonnice, lecz także znakomitości świeccie: uczeni, wodzowie, politycy, królowie i książęta. Wymieniam starego parlamentarzystę Windthorsta, lekarza Recamier, kompozytorów Glucka i Haydna, feldmarszałków Tilly, Radeckiego, księcia sabaudzkiego Eugeniusza, polityków Mallinekrodta i Franckensteina, cesarza Karola V, królów polskich Kazimierza II i Jana Sobieskiego.

Modlitwa różańcowa dla tego taka wzniosła i skuteczna, ponieważ jest zbiorem najpiękniejszych modłów. Składa się bowiem z uwielbiań Trójcy Przenajświętszej, z Ojczenasz, modlitwy, której nas sam Pan Jezus nauczył i z Pozdrowienia Anielskiego. Modlitwa Różańcowa i dla tego taka błoga, że łączy zdarzenia z życia Pana Jezusa i jego Matki Najświętszej przesuwają się przed naszymi oczyma.

W Różańcu św. tedy niejako składamy u nóg Królowej naszej niewiedniejący wieniec wspaniałych róż w kształcie najpiękniejszych modlitw.

Jeżeli kiedy, to dziś wobec zawieruchy wojennej modlitwa różańcowa jest na czasie...

W szpitalu. Jest cicha noc. Dochodzą westchnienia i jęki młodziutkiego oficera. Granat urwał mu nogę i kalectwo to niewypowiedziane sprawia boleści. Woła to lekarza, to zakonnicę. Ta wedle sił go pociesza i modli się z nim. Ofiara głośno wzywa pomocy Bożej i powoli przyeicha. Ja zaś, w sąsiedniej spoczywający izbie, a nie mogąc czem innem przysłużyć się, chwytam za Różaniec, jako za najprostszą i zarazem najskuteczniejszą broń w życiu i przy śmierci i odmawiając boleśną jego część z mniejszem może niż zwykle rozłaganiem, staram się wydobyć z głębi serca, szczerem współczuciem przejętego, te słowa modlitwy:

«Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.»

Ku Różańcowej ślijmy modlitwy...

Gdy w koło tętni surmy bojowej
Ogluszające, straszliwe echo,
Módl się, o módl się do Różańcowej
Stroskany ludu pod swoją strzechą!

Kiedy huk armat ogłasza światu
Poległych w boju ofiar tysiące,
Ty, pracowniku, ślij od warsztatu
Ku Różańcowej modły gorące.

Gdy w koło walka wre wciąż zacięta,
Świat w gruz się wali, zamęt się wzmaga,
Pomnijcie możni, że Panna święta,
To wasza siła, moc i odwaga!

I wy, żołnierze, na walki polu,
W prochu i kurzu i w strzałów dymie,
I wy, choć w myśli, ranni i w bólu
Z czią Różańcowej wspomnijcie imię!

Chociaż w znużeniu oczy się kleją,
«Zdrowaś Marya» odmówcie szczerze,
Bo Boża Matka waszą nadzieją,
Bo swych czcicieli w obronę bierze!

Gdy do ataku bęben was woła,
Wy w myśli szepcząc serdeczny pacierz
Przed Różańcową pochylcie czoła,
To was obroni Najświętsza Macierz.

Złóżcie na sercu święty różaniec!
Najświętsza Panna, choć kule warczą,
Wzniesie swą łaskę jakoby szaniec
I was zastoni jak gdyby tarczą!

A więc z pałaców, z izb, czy też z chatek,
Czy z pola bitwy, gdzie walka sroga,
Do tej najlepszej ze wszystkich matek,
Ślijmy pacierze do Matki Boga!

Bo, gdy się straszna walka przedłuża,
Kiedy wciąż warczy surma bojowa,
Naszą nadzieją niebieska Róża,
Najświętsza Panna jest Różańcowa!

Paula Wężyk.

Bez rany.

Wspomnienie z roku 1870.

Jakże się nazywa to stare zameczysko? — Mon — Monte — Montagnard! Tak. Wyglądało jak olbrzymi, starożytny grobowiec. Szare ciosowe mury, wążuteńkie okienka a tak nieregularnie rozrzucone, że trzeba ich było szukać. Po rogach cztery wieżyczki. Dach wysoki, śpiczasty, zakończony krzyżem zardzewiałym, który ongiś musiał być polczanym.

Wstrętne gniazdo — a przecież było nam ono upragnionym celem! Kompania moja powitała je radosnym okrzykiem, który znalazł oddźwięk i w naszych oficerskich piersiach.

Forsowny bo palnęliśmy marsz.

Kilka mil znojnę drogi, potem pobojuwisko 14 sierpnia, niewesoly kawałek, aby z tej strony Mozeli zająć posterunek w zamku Montagnard. Stare to zameczysko w obrębie łańcucha, którym usiłowano ścisnąć twierdzę Metz.

Kwatera! Po dwóch tygodniach znowu dach nad głową, podłoga pod stopami, a jeśli szczęście szczególnie łaskawie się uśmiechnie, to zdarzy materac albo jaką starą sofę, na której będzie można znużone członki wyciągnąć.

Bardzo to cenne dla człowieka, co przebył czternaście dni na słoście, pod niebem, co w dzień odmawia słońca a w nocy gwiazd, co miał pod nogami grzeską trzęsawicę albo skiby zorane. Najwybredniejszemu wydaje się wtedy garść słomy, na której legnąć może, kosztowną zdobyczą.

— Przeczuwam wspaniałe salony, marszałka we fraku, przerażoną markizę, piwnicę królewską — wina wyśmienite, a do tego indyk z truflami! — deklamuje Wodziński, starszy porucznik mojej kompanii.

Im bardziej się jednak zbliżamy do zamczyska, tem mniej prawdopodobnem się zdaje, aby nas tam jakie rozkosze oczekiwać mogły.

— Mordownia jakaś, więzienie czy co? Pewno duchy straszą, — deklamuje dalej Wodziński.

— Zawsze bodaj dach nad głową, — odparłem, usiłując temi słowy i jego i siebie pocieszyć.

Z wszystkich stron nadciągały gromady wojsk. Twierdza Metz jak magnes ciągnęła ku sobie wszystkie siły zbrojne. Zamek Montagnard zdał się być także jakimś punktem centralnym, w każdym razie stał się kością niezgody. Opasły rotmistrz wytemberskich huzarów tak mi energicznie prawa do kwatery zaprzeczał, że musiałem się odnieść do komendanta mojej brygady i biedaczysko grubas skazany był na ponowny nocleg wśród zielonej paszy.

Ostatnie obawy nadporucznika ziściły się niestety; obdarte, zmokłe pokoje, stęchłe powietrze i zaledwie trochę suchego chleba. Indyk z trufkami okazał się złudą, a zamiast marszałka dworu przyjechała nas jakaś stara, brudna baba, jako stróż tej uroczej siedziby. Rozmieszcilem moich ludzi w walących się stajniach i w największej sali.

Leżę nareszcie w jednym z pokoi pierwszego piętra na starej kanapie, obitej obdartym, jedwabnym adamaszkiem w duże pstre kwiaty. Obok mnie Wodziński na jakimś roztrzęsionym materacu, dalej na żelaznym tapczanie porucznik Makowski, odznaczający się między nami tem, że najgorzej mówił po niemiecku, wreszcie gracki chłopiec, chorąży nasz, Westenburg, balansuje na krześle o trzech nogach, które za lepszych czasów miało ich cztery, a wszystkie złoczone.

Mimo letniej pory kazaliśmy ogień rozłożyć na kominie, a jednak czujemy szkaradne zimno. Chorąży ma dziś urząd kuchmistrza i jest odpowiedzialny za poncz, który już kipi w kociołku.

— Westenburg, kosztujno bratku, coś gotów?

— Ale gdzie tam, braknie jeszcze korzeni, cytryn i Bóg wie nie czego.

— Jak widzę, prawie wszystkiego ci nie dostaje, — zawołałem ze śmiechem.

— Czekajcie, — odpowiada chorąży, — idę na zwiady.

Wyszedł, a po chwili wraca nietylko z potrzebnymi przyprawami, ale za nim niesie owa stara baba dwie omszałe butelki, podczas kiedy chorąży zanosí się od śmiechu.

— A niech cię kule biją! — wołamy, — skądżeś ty to wszystko wyrwał?

— A no, zgadujcie i podziwiajcie moją ofiarność!

— Hi, hi, hi, — cieniutko śmieje się stara.

— Oto jest, — woła zarozumiałe Westenburg, — oto jest koniak bez ceny, jakiego za żadne pieniądze nikt w całej Francji kupić nie potrafi, — i śmieje się jak szalony.

— Hi, hi, hi, — wtóruje mu stara, a łzy płyną po jej zmarszczonej twarzy, przyczem wygląda jak drapieżne ptaszysko.

— No, więc zacóżeś go dostać, gadaj, — wołamy.

— Za, za... hahaha! za... całusa!

— Za całusa!? człowieku, a niechże cię... toś ty może tę wiedzę...

— Ha! moi panowie, w takich ciężkich czasach za stuletni koniak możnaby dać coś więcej nawet, nie dopiero całusa, — woła rozbawiony chorąży, — szczęście, że babula życzyła sobie całusa właśnie od chorążego, który niezwykły robić trudności dla bagatelki!

Niežnośne rechotanie staruchy przeszło powoli w łkanie, a potem w głośny płacz. Szczególnego doznaliśmy wrażenia, milcząc, spoglądaliśmy po sobie.

— Cóż to, matko, na chorążym właśnie wam zależało?

Skinęła głową, płacząc dalej.

— Dla czegoż właśnie chorąży? — pytam.

Umilkła, nieruchoma patrzyła w ogień, a kiedy teraz w oknie płomieni przyjrzałem się tej twarzy, zauważyłem dopiero, że rysy jej były wcale szlachetne i że w młodości pewnie piękną być musiała.

— To takie dawne wspomnienia... takie dawne,

— westchnęła i odwróciła się, jakby zawstydzona.

— To jeszcze za pierwszego cesarza.

— Aha, Napoleona.

Skinęła głową i chciała odejść, mówiąc:

— Do widzenia, panowie.

— Ależ, czekajno. Czy wtedy ten zamek nie był trochę ładniejszy?

— Nie o wiele.

— Ale wy, matko, byliście młodszy — co?

— Aha, aha!

— Więc chorąży! no proszę, to zawsze szelmy bywają! Otóż wtedy siedzieli pewnie tak, jak my teraz, przy ogniu, a wyście im także koniak przynieśli — co? opowiedziano, matko, jak to było wtedy, co robili, gadajcie! Jak wam na imię?

— Joanna, panie.

— No, więc jakże było?

Stara dolożyła polano do ognia, zajrzała do ponczu i przykucała koło komina.

— Jak było? — niby tak jak dziś, tylko daleko weselej, pili, śpiewali, a potem jak moi tu wciągnęli, tańczyliśmy.

— Teraz sprawa z całusem, prawda, matko?

Nie odpowiedziała mi na to.

— Potem musiałam im wróżyć z dłoni.

— Joanno, może ci służyć jeszcze jednym całusem, — woła chorąży, — oto moja dłoń, coś na niej widzisz?

Odsunęła jego rękę.

— Jakto, nie ta, może lewą? Co, nie chcesz mówić?

Mów, ja nie jestem zabobonny i tak ci nie uwierzę.

— Nie, nie chcę, nie chcę, — upierała się stara.

— A wtedy czyście chorążemu wróżyli?

— A więc...

Zatuliła sobie oczy dłońmi, ale Westenburg coraz więcej się zapalał i odciągnął jej ręce od uszu.

— Chcę koniecznie wiedzieć, coście tamtemu powiedzieli.

Stara pomknęła ku drzwiom, ale on chwycił ją za spódnicę i przytrzymał.

— Stać, zostać, co się stało z chorążym?

Usiłowała wyrwać się przemocą.

— Nie.

— A więc o cóż chodzi? — wołaliśmy chórem.

Ale stara uciekła, słyszeliśmy jej niedołężny chód na korytarzu i zgrzyt klucza w drzwiach jakichś.

Zamknęła się. Chorąży poskoczył w pogoń za nią, gdy nagle Makowski, rrywając się ze swego tapczana, chwycił go za rękę.

— Co za uprzykszone licho, żeby tak habsko udziwiać; chcesz wróżyć, to i ja potrafię, — i najbardziej polskim akcentem zawołał, patrząc mu w dłoń:

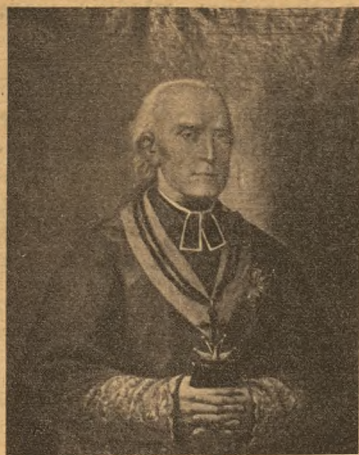
— Frei dich, Bruder! wirst liegen morgen in Grab meiniges.

— Chorąży drgnął, zbladł, poczem rozśmiał się z przymusem, a podnosząc szklankę ponczu ku niemu, zawołał:

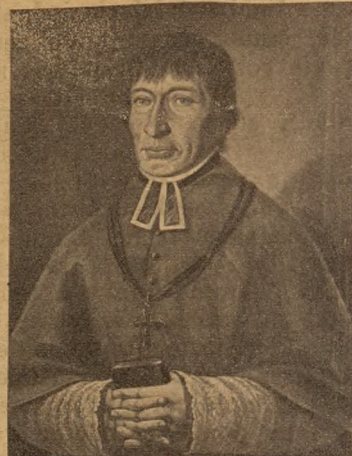
— Wiwat, Kamerad, Grab deiniges!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Poznańscy.



Gorzeński.



Wolicki.

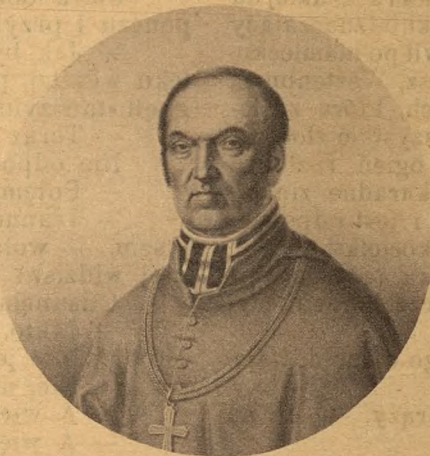
Świetne czasy blasku i chwały arcybiskupstwa gnieźnieńskiego dobiegły do końca wraz z utratą samodzielności Polski. Podziały Polski w końcu ośmnastego wieku podzieliły również diecezję. Większa jej część przez uchwały kongresu wiedeńskiego przeszła pod panowanie rosyjskie. To samo stało się z biskupstwem poznańskim. Co do rozciągłości, nie mniejsze ono było od gnieźnieńskiego, toż Warszawa jako archidyaconat należała do władzy biskupa poznańskiego.

Wszystko to podziały zmieniły. Pod panowaniem pruskim części tylko zostały obydwóch die-

połączenie stolicy gnieźnieńskiej z biskupstwem poznańskim pod władzą jednego pasterza i wyraża to w następujących słowach: »Kościół biskupi poznański, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, wynosimy (tak pisze Ojciec św.) do godności stolicy metropolitalnej i postanawiamy i łączymy ją na wieczyste czasy z stolicą gnieźnieńską pod wezwaniem św. Wojciecha, która przez zrzeczenie się urzędu przez brata naszego, wielbnego Ignacego Raczyńskiego, ostatniego tejże stolicy arcybiskupa, i nasze tegoż zrzeczenia się przyjęcie, opróżniła się. Rządy, troskę i władanie tegoż Kościoła gnieźnieńskiego zlecamy w zu-



Dunin.



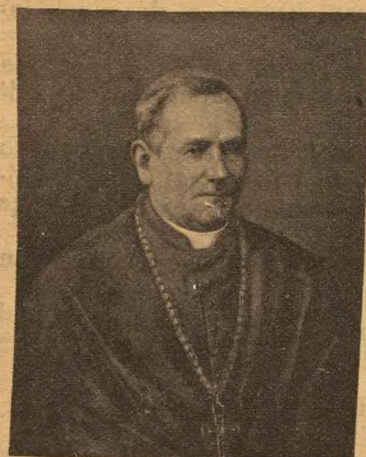
Przyłuski.



Ledóchowski.

cezyi. To też czekano tylko na sposobność, aby władzę diecezjalną dostosować do nowych stosunków politycznych.

Okazywała się taka rychło się nadarzyła; ostatni arcybiskup gnieźnieński, Ignacy hrabia Raczyński, usunął się z zajmowanego stanowiska w zacisze klasztorne roku 1821. Były to właśnie czasy, w których państwo pruskie nowe toczyło układy z Rzymem celem unormowania stosunków kościelnych między rządem a Stolicą Apostolską. Układy te uwieczniono traktatem z dnia 21 lipca 1821 roku, który po dziś dzień stanowi podstawę stosunków kościelnych w całym państwie pruskim.



Dinder.

Układ ten, zwany od pierwszych słów, które się rozpoczyna, »De salute animarum« (to znaczy: O zbawienie dusz), wypowiada

pełności wielbnemu bratu Tymoteuszowi Gorzeńskiemu, obecnemu biskupowi poznańskiemu i mianujemy go: postanawiamy arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim i chcemy, aby on zawsze arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim był nazwany, wyznaczając mu biskupi kościół chełmiński jako sufraganie, przynależącą mu się prawem metropolity.«

Dekret ten dalej postanawia o ilości kanoników, o prawach tychże kanoników mianowicie co do wyboru arcybiskupa oraz dużo innych podaje praw i wyjaśnienie, które po dziś dzień są podstawą stosunku naszej stolicy arcybiskupiej do rządu pruskiego.

Jak wynika z poprzedniego przytoczonego ustępu z owego traktatu »De salute animarum«, pierwszym pasterzem nowo połączonych stolic gnie-



Stabilewski.

źnieńskie i poznańskie był *Tymoteusz hrabia Gorzeński*. Pasterza tego, gdy obejmował 1821 roku nową godność, dycezyja dobrze już była poznała z gorliwego pasterzowania. Był on bowiem od roku 1790 biskupem smoleńskim, a od 1808 roku biskupem poznańskim. Trzydzieści więc przeszło lat pa-

sterzował w Poznaniu, nim go postanowienie Ojca św. Piusa VII powołało do zarządu dwóch połączonych archidiecezyj jako arcybiskupa. A jakim był pasterzem i rządcą, o tem świadczy odezwanie się tuż po jego śmierci administratora, a późniejszego arcybiskupa Teofila Wolickiego: »Dawał nam zmarły arcybiskup, — powiada on, — ciągły przykład prawdziwej bogobojności. Łagodność jego w rządzeniu archidiecezyją, uprzejme obęście się z każdym, umiarkowanie w używaniu władzy sobie powierzonej, roztropność we wszelkim czynie urzędowego i domowego życia, wyrozumienie na ułomność i krewkość ludzką, surowość jedynie dla siebie, a nadewszystko nieznużona, prawdziwie ewangeliczna dobroczynność, bez różnicy wyznania i stanu, są to cnoty, któremi zawsze pomiędzy nami sływać będzie.«

Niestety cztery tylko lata danem mu było zasiadać na tronie arcybiskupim. Koniec roku 1825 był i dla niego końcem ziemskiej pielgrzymki.

Trzy przeszło lata czekała stolica arcybiskupia na pasterza, aż 1829 roku wstąpił na nią dotychczasowy administrator gnieźnieński, *X. Teofil Wolicki*. Krótkie tylko przeznaczone mu były dni żywota; już bowiem w grudniu tegoż samego roku, w którym w maju postąpił na arcybiskupstwo, dokonał zbożnego żywota; a przecież w tych krótkich chwilach rządzenia swego upamiętnił się troską o dobro powierzonych mu owieczek.

Urodzony w dycezyji, w parafii doruchowskiej, po wyświęceniu na kapłana pracując to jako proboszcz w Barcicach, potem w Dusznikach, to jako proboszcz kapituły w Gnieźnie i administrator dycezyji, dobrze poznał braki i potrzeby powierzzonej sobie trzódki. Zwrócił się więc do duchownych z upomnieniem, by byli ojcami ludu sobie powierzonego; do możnych, by przodowali nie tylko zasługami przodków, lecz własnym przykładem i hojnością na rzecz Kościoła i potrzeb jego; do rodziców zwrócił się jako do tych, na których wspierać się powinna religia, bogobojność i moralność. Mianowicie dla ludu rolnego miał serce otwarte i zro-

zumienie dla jego potrzeb: dla tego nie tylko nawoływał do nauki młodzież rolniczą, nie tylko starał się o zakładanie szkół wiejskich, lecz sam starał się o książki i podręczniki, z których mogliby czerpać potrzebne wiadomości. Świadectwem tej gorliwości arcybiskupa to książka, którą za jego sprawą wydał brat jego pod tytułem: »Nauka dla włościan«.

Następcą Arcybiskupa Wolickiego był *X. Marcin Dunin*. Tak daleko jak brzmi mowa polska, nie ma pewnie zakątka, w którymby nazwisko tego pasterza nie było znane; bo z nazwiskiem jego łączy się niepodzielnie książka do nabożeństwa, wydana staraniem tegoż arcybiskupa, książka, która aż po nasze czasy służy rodzinom katolickim a która pięknym doborem modlitw i pieśni, tak szczerze i serdecznie każdego

zaprasza do modlitwy. Bo nie ma pewnie rodziny, gdzieby między książkami do nabożeństwa nie panował mały lub wielki »Dunin«, jak tę książkę chętnie nazywamy, nasz dobry znajomy z lat dziecięcych, a miły towarzyszy we wszystkich przejściach życiowych!

Lecz nie jedyne to wspomnienie, które się łączy z nazwiskiem tegoż pasterza; bo w nim z uwielbieniem wspominamy męczennika za sprawę Kościoła, który niezłomność swych zapatrywań przypłacił kaźnią więzienną.

Już początki panowania tego arcybiskupa przypadły na trudne i niespokojne czasy. Powstanie listopadowe w Warszawie podnieciło umysły w wszystkich krajach polskich. *X. Dunin*, nie przewidując szczęśliwego końca tych zabiegów, starał

się, aby w granicach jego dycezyji zachowano spokój, aby, jak powiadał, nie narażać się na nieszczęścia i klęski, a rodzin nie okrywać głęboką żałobą.

Wpływ jego dużo przyczynił się do spokojnego wybrnięcia z tych trudnych czasów, lecz czekały pasterza jeszcze wiele trudniejsze przejścia. Około r. 1838 wysunęła się na pierwszy plan sprawa małżeństw mieszanych. Kościół wymagał, aby przy zawieraniu małżeństw mieszanych strona niekatolicka dała pewność, iż nie będzie przeszkadzała stronie katolickiej w wykonywaniu praktyk religijnych, iż mianowicie wychowanie dzieci pójdzie torami religii katolickiej. Tymczasem rząd pragnął, aby ze strony katolickiej zrobiono ustępstwo i nie żądano tych gwarancji. Arcybiskup Dunin zaprotestował przeciw temu żądaniu, jako niezgodnemu z prawami Kościoła, i w kilku



„Hosanna, Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!”
Do powieści: „Światło w mrokach”, str. 484.



Ś.p. X. proboszcz Lenz,
umarł dnia 18 września b. r.



Ś. p. X. prałat Klopsch.

przedstawieniach do rządu wyjaśnił stanowisko Kościoła. Gdy przychylniej odpowiedzi nie uzyskał, udał się wprost do króla z prośbą, aby mu nie przeszkadzano w postępowaniu w myśl Kościoła. Lecz i gdy i ten krok nie spowodował zmiany, wydał X. Dunin w lutym 1838 roku okólnik do duchowieństwa, wyjaśniający stanowisko i zapatrywania Kościoła, a żądający od duchowieństwa ścisłego zastosowania do przepisów kościelnych. W odpowiedzi na ten krok, rząd skasował ów okólnik, a arcybiskupowi wytoczył proces, w którym zaocznie skazano go na pół roku forticy i złożenie z urzędu. Arcybiskup odmawiał sądzącemu go sądowi nadziemiańskiemu w Poznaniu prawa do sądenia go i udał się wprost do króla. Tenże zniósł karę fortieczną, lecz nie zniósł złożenia z urzędu, i żądał, aby arcybiskup przybył do Berlina i tam zdała od powierzonych sobie owieczek przebywał jako dobrowolny więzień. Arcybiskup pojechał naprawdę do Berlina, lecz widząc, że niczego nie uzyska, powrócił do Poznania, zwołał duchowieństwo na narady, a krok swój w liście do króla tak uzasadnił: iż sumienie mu powiada, że wypełnia święty swój obowiązek. »Niech Wasza Królewska Mość, — pisze on dalej, — rozporządzi mą sędziwą głową. Uratowałem pokój sumienia swego i pokój duszy.«

Krok ten spowodował krótko po powrocie arcybiskupa Dunina do Poznania jego zaaresztowanie i wywiezienie go do forticy kołobrzesckiej. Zmiana tronu w Prusach 1840 roku sprawiła uwolnienie go z więzienia i powrót na stolicę poznańską. Lecz już nie na długo. Siły i zdrowie nadszarpnięte bolesniami i uciążliwymi przejściami wypowiedziały służbę i już 1842 roku po niespełna 12-letnich rządach spoczął X. arcybiskup Dunin w podziemiach katedry poznańskiej.

Nim jednak spoczął, dokonał wiekopomnego dzieła. Już od lat zbierano składki, aby księżętom Mieczysławowi i Bolesławowi Chrobremu godny postawić pomnik. Starania X. arcybiskupa Dunina i ofiarność niezwykła hr. Edwarda Raczyńskiego wspaniałego tego dzieła dokonały. Złota kaplica w katedrze poznańskiej z szczytkami pierwszych królów polskich i każdemu znanym ich pomnikiem, ściśle złączona będzie z nazwiskiem arcybiskupa Dunina.

Następca X. Dunina X. arcybiskup Leon Przyłuski dzieło odnowienia katedry prowadził dalej. Wspaniałe całe jej wnętrze kazał odnowić; z wielkim nakładem sprowadził mistrzów sztuki malarzkiej. Statuy św. Piotra i Pawła w Rzymie kazał wykonać; cóż kiedy w dzień zakończenia prac wybuchł pożar, który całą pracę, całe nakłady zniszczył. Już na drugi dzień po ugaszeniu pożaru, polecił prace restauracyjne podjąć na nowo. Tak jak w tym przypadku okazał się niezłomny w postanowieniach, nieugięty w przedsięwzięciach, takim pozostał i w innych warunkach dwudziestoletniego swego pasterzowania. A zaiste warunki te nie były łatwe. Widział uciemnienie Kościoła i praw jego, bolał nad tem i pragnął byt Kościoła w zakresie swoim polepszyć. Starał się o ulgi dla Kościoła u rządu i przedstawił mu wszystkie dolegliwości w orędziu o »ukróceniu praw Kościoła w Wielkiem Księstwie Poznańskiem«.

Mianowicie troskliwością swą otoczył duchowieństwo. Gdy obejmował rząd liczyło seminarium 31 alumnów, dwadzieścia lat później znajdowało się tamże już 105 kleryków. Jaki kierunek przybierało wychowanie tych kleryków, jakim duchem owiani opuszczali młodzi lewicy mury semina-

ryjskie, o tem zaświadczyły wkrótce po śmierci X. Przyłuskiego czasy »kulturkampfu«. Wtedy to duchowieństwo wychowane przez X. Przyłuskiego przeszło ogniową próbę, a z próby tej wyszło zwycięsko. X. arcybiskup Przyłuski, korzystając z wolniejszego prądu, który nastał z nadaniem konstytucji w państwie pruskiem, dużo założył zakładów dobroczynnych, ufundował klasztory i łączył wierznych w bractwach kościelnych. Ostatnie lata jego rządów wprowadziły go w nieporozumienie z rządem, który to pragnął skłonić Stolicę Apostolską, aby niewygodnego arcybiskupa odwołała. Papiież byłby się na to zgodził, powołując X. Przyłuskiego do grona kardynałów, lecz nim do tego doszło, usunął się arcybiskup przez śmierć 1865 r.

I znowu potrzeba było dłuższych rokowań, aby dla stolicy gnieźnieńsko-poznańskiej znaleźć pasterza. Wreszcie znaleziono go w osobie *Mieczysława hr. Halki Ledóchowskiego*. Ten to książę Kościoła, z innej pochodząc dzielnicy, wykształcony w Rzymie i długie lata spędziwszy na służbie dyplomatycznej przybył do nas, opuszczając wybitne już stanowisko nuncjusza apostolskiego w Belgii. Rządy jego zaznaczyły się od samego początku wielką sprężystością. Wiedząc, że żadne choćby najlepsze opisy nie zaznajomią go z nową dyecezyą, rozpoczął zaraz wizytacje pasterskie, aby o bractwach, które pozostawały, przekonać się naocznie i wynaleźć środki zaradcze. W zebraniach dziekanów wyszukał sobie wielką pomoc, a ku oddziaływaniu zbawiennem na wiernych wznowił misye ludowe, zapoczątkowane już przez X. Przyłuskiego. Będąc na soborze watykańskim wybitną tam odegrał rolę. Lecz i to błogo zapowiadające się pasterzowanie nagle i bolesnej doczekało się przerwy.

Nastały czasy walki kulturalnej. Prawa, wydane w maju 1873 roku, ukrócały prawa Kościoła w tym stopniu, iż Kościół bez ujemy dla siebie nie mógł im się poddać. W obronie tych kościelnych praw stanął X. arcybiskup Ledóchowski. I co stąd wyniknąć musiało, nastąpiło aż za rychło. Zatarg z władzą doprowadził do osądzenia sądowego, a za nim poszło uwięzienie arcybiskupa 3 czerwca 1874 roku.

Dwa lata trwała kaźń więzienna w Ostrowie, a że była bez ulg, o tem świadczyć może miotelka, którą książę Kościoła codziennie celę swą więzienną musiał zamiatać, a która jako cenna pamiątka tych czasów przechowuje się w zbiorach dyecezyalnych.

Pius IX męczennika za sprawę Kościoła okrył purpurą kardynalską, a gdy kaźń się skończyła r. 1875, przygrysnął biskupa-tulacza u siebie w Watykanie, gdzie X. Ledóchowski pozostał do końca swego życia roku 1902, w życiu Kościoła wybitne zajmując stanowisko przełożonego propagandy.

Chociaż już 1875 r. opuścił dyecezyę, dopiero w roku 1886 zrezygnował z urzędu arcybiskupa.

Kiedy zwolniła walka przeciw Kościołowi, a rząd osierocone stolice nowymi pragnął osadzić pasterzami, wtedy to na naszą stolicę wstąpił X. *Juliusz Dinder* (1886). Choć obcy pochodzeniem i mową, bo przyszedł do nas z Królewca, starał się jako dobry pasterz poznać potrzeby swych owieczek i leczyć rany zadane Kościołowi przez walkę kulturalną. Lecz dobra wola i poczciwe zamiary nie zwyciężyły ze wszystkiem uprzedzenia, z którym go przyjęto, i niejeden zawód ze strony owieczek powiększał i tak już duży kielich goryczy. To też niedługo to poczciwe i szczere serce biło, bo już w roku 1890 znowu w katedrze poznańskiej zabrzmiały żałobne dzwony.

I nadszedł rok 1891, a z nim zawitał na stolicę św. Wojciecha X. Floryan Stablewski. W świeżej on jeszcze nas wszystkich pamięci, jego prace i troski wokoło dobra dusz w sercach naszych nie wygasły. Niepotrzeba ich wszystkich przypominać. »Przewodnik Katolicki«, jest jedną z najwspanialszych cegieł jego budowy, i tak jak za życia jego myśli przewodnią starał się odzwierciedlać, tak pragnie i nadal, aby ona w nim żyła ku pożytkowi wiernego ludu.

Po ośmioletniem osieroceniu stolica św. Wojciecha znowu ma pasterza w osobie X. Arcybiskupa dr. Likowskiego. Oby rządy jego na pogodniejsze przypadły czasy i w lepszych płynęły warunkach, niż rządy wielu jego poprzedników!

ŚWIATŁO W MROKACH.

PODŁUG FRANCUSKIEGO PRZEZ STELLĘ

(Ciąg dalszy.)

V.

Niedziela Palmowa.

Kassyn, możny i bogaty Faryzeusz obudził się zaledwie około południa, zmęczony bardzo. Poprzedniego dnia był na uczcie u Samuela ben Fabi, która przeciągnęła się do późna w noc. Od pewnego czasu zdrowie jego zaczynało się psuć, i to od czasu pojawienia się proroka, syna cieśli z Nazaret. Wiedział dobrze, że wszelki gniew, złość, nienawiść spowodują chorobę, ale jakżeż tu żyć w pokoju i zgodzie, kiedy widać jakiś dziwny niepokój, to znowu dziki zupełnie fanatyzm, rozruchy, aklamacje. Wszystko to zaś wzniecił ów Jezus swemi naukami. Prócz tego rzucał klątwy na Faryzeuszów wobec tłumów, podkopywał ich wielkość i znaczenie.

— Tryumf go zaślepiał! — mówiono powszechnie. — Nie szczędzi nikogo, a słowa jego chłoscza, jak różgi ogniste. Jeżeli go tak zostawimy, wnet wszyscy uwierzą, albowiem posłuch ma ogromny.

Tak mówiono i wczoraj na uczcie u Samuela. Wzburzenie było ogromne, albowiem nie mogli przebaczyć, że ich Jezus wypędził z świątyni, gdy liczyli pieniądze i przypatrywali się kupującym i handlarzom. Wszyscy zaprzysięgli zemstę i los jego został postanowiony. Gdy wzburzenie i chęć zemsty dosięgła szczytu, Kassyn podniósłszy się zawołał:

— Za głowę tego wichrzyciela daję dwadzieścia pięć srebrników! Znajcie moją hojność w rzeczach cały naród obchodzących!

— Tak! Musi zginąć! Musi umrzeć! — zaczęli krzyzcze wszyscy jeden przez drugiego, już ochrypłymi od nadmiaru picia słodkich, odurzających win głosami.

Owóż Kassyn, zmęczony nocną hulanką, wyciągnął się na sofie, robionej wedle egipskiego wzoru i wypoczywał z zamkniętymi oczyma. Po niejakiś czasie oznajmiono mu, że ktoś pragnie się z nim widzieć, a chociaż Kassyn byłby chętnie tak nieruchomo przeleżał dzień cały, jednak po namyśle kazał stawić onego człowieka przed siebie, albowiem mógł przynosić jakie ważne wieści.

Po chwili ukazała się na progu dziwna zaiste figura. Nie był stary widocznie, bo w jego potarganej brodzie i kręconej czuprynie widniały tylko gdzieniegdzie siwe włosy jak nitki. Był pochylony i zgarbiony, tak że wydawał się małym i nikłej

postaci, chociaż miał szerokie ramiona i biodra. Twarz o żółtawej cerze miała wyraz łotrowski, choć rysy regularne.

— Czego chcesz? — zapytał Kassyn, obrzucając nędzną istotę badawczym wzrokiem.

— Chcę ci, panie, wielką oddać przysługę!

— Ty?

— Tak, panie!

— Jak się zowiesz?

— Judasz Iskaryot. Jestem uczniem onego proroka, który nauczając, chodzi po wszystkich ziemi: Jezusa z Nazaret!

— Ach! — zawołał zdziwiony Kassyn, głaszcząc swą brodę.

— Tak, panie! Słyszałem, żeś obiecał dwadzieścia pięć srebrników temu, kto ci głowę jego przyniesie, ja zaś mógłbym wam wydać Jezusa, lecz za trzydzieści!

Kassyn brwi zmarszczył. Wzgarda odbiła się na jego obliczu.

— Gdyby istniało państwo łotrów, mógłbyś być tam królem. Czy zdolny jest uczeń wydać mistrza na śmierć?

— Tak, panie, jeśli mistrz każe uczniom swoim chodzić po drogach kamienistych w upały dzień, w deszcze, lub posuchy! Jeśli mówi o królestwie Bożem, lecz niezem, nie nasycę głodu i pragnienia! Jeśli uczy o chwale niebieskiej, ale pozwała, aby tu na ziemi, nie mieli jego ludzie spoczynku, wywczasu, spokoju! Jeśli okazuje się wszechmoconym w leczeniu chorych, wskrzeszaniu umarłych, lecz jego uczniowie cierpieć muszą biedę i niedostatek! Jeśli...

— Dosyć! — zawołał Kassyn, — czemu żądasz trzydzieści srebrników?

— Bo życie ciężkie, bardzo ciężkie.

To mówiąc, podniósł oczy do góry i westchnął. A Faryzeusz, choć czuł głęboką pogardę, rad był wszelako, pomyślał bowiem, iż człowiek ten, podobnie jak pies gończy, nie ustanie, aż spełni, co przedsięwziął.

— Dobrze! — rzekł po chwili, — jeszcze muszę cię kilka razy zobaczyć i pomówić z tobą, bo teraz nie mam czasu. Pewnie inni starsi zakonu i doktóry będą żądali cię widzieć, wtedy poślę po ciebie...

— Będę zawsze na usługi twoje, o panie. Ale ponieważ jestem niezdrow i przygnębiony, pokaż chociaż zdaleka zapłatę oną dla mnie!

Kassyn, uśmiechnawszy się ironicznie, pokazał kieskę skórzaną, dobrze napezczniałą pieniędzmi. Judaszowi oczy zaświeciły się chciwością. Zdało się przez chwilę, iż jak kot skoczy na nią i porwie, ale przemógł się i znowu westchnął głęboko. Poczem, kłaniając się po kilka razy, wyszedł schylony.

Tymczasem Kassyn postanowił wyjść na miasto, w odwiedziny do Johanana. Przewyciężył chęć spoczynku i drzemki, przypomniałszy sobie, że lekarz nakazał mu ruch i chodzenie. Lekarz wprawdzie dostał piętnaście plag, aż cały zesiniał, bo był podeszły w leciech, ale miał pewną sławę, więc po namyśle postanowił Kassyn rad jego się trzymać. Godziny popołudniowe są najwłaściwsze na beczynnne leżenie, wtenczas przy szumie fontanny, wśród woni kwiatów miło się zdrzemnąć, wszelako dla zdrowia i przedłużenia życia gotowy był do najcięższych ofiar.

Więc i teraz wyszedł na miasto. Ale pomylił się, jeśli myślał, że będzie pusto na ulicach i cicho, albowiem doszły go krzyki jakieś i pienia. Droga wiodąca do Jerozolimy wrzała ogromnem podnie-

ceniem, zewsząd cisnęły się tłumy mężczyzn, kobiet, młodzieży i dzieci. Prawie wszyscy nieśli zielone gałązki, zaś niektórzy, osobiwie dzieci, całe kwiatów pęki. Od strony Betanii płynął nowy zastęp ludzi śpiewających radosne hymny.

— Hosanna, Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Alleluja! Alleluja!

W złocistym obłoku kurzawy, w blaskach i promieniach słonecznych widać było męża siedzącego na osła. Jechał cichy i skromny, bez dumy zwycięzcy, bez pychy królewskiej. A jednak jemu to śpiewając »hosanna«, rzucały rzesze gałązki zielone, jemu to rozpościerali płaszcze swoje i welony na drodze, którą postępował.

Wszyscy wykrzykując radośnie, szli początkowo ługim korowodem, który rozlewał się jak wezbrana rzeka, a mienił się od białych, świątecznych opończy, od szkarłatnych welonów kobiecych. Ścisk powiększał się z każdą chwilą. W tłumie widać było możnych mieszkańców Jeruzolimy, rolników, przepasanych workami, wieśniaków o twarzach dobrotliwych i pasterzy przybranych w kozie skóry. Nieco opodał znajdowali się Faryzeusze, których zimna pogarda i nienawiść różniły od ciżby radosnej.

Kassyn stanął pod ścianą jakiegoś domu, tak aby móżdż z bliska zobaczyć Jezusa. Śledząc uważnie oczyma powtarzał ustami słowa proroka:

— Powiedźcie córce syońskiej: nie bój się! Oto król twój idzie tobie cichy, siedzący na źrebięciu oslicy.

A tymczasem wąska uliczka nappełniła się po przęgi tłumem ludzi, w szatach jaskrawych, z rękoma pełnymi kwiatów i gałęzi. Widok ten był wspaniały i malowniczy. Nareszcie nadjechał Jezus. Wśród okrzyków i pieśni zdawał się jakby w zamięświatowem zamyśleniu pogrążony, jakby oderwany od ziemi, jakby nie baczny i nie widzący onego ryumfu. W twarzy miał ogrom smutku, jakby smutkami całej ziemi przygnębiony.

Miedzy gromadką jego uczniów dojrzał Kassyn Piotra i Jakóba, dalej Filipa i Andrzeja, którzy

zajmowali się przedtem rybołóstwem w Bethsaidzie, dalej Jana, syna Zebedeusza, o wyrazie pełnym anielskiej niewinności i jeszcze kilku innych.

Ostatni postępował Judasz Iskaryota, pochyłony i zgarbiony, ale rzucający wokół przenikliwe spojrzenia. Gdy spotkał wzrok Kassyna, skinął mu nieznacznie głową i szedł dalej.

A Faryzeusz patrzył jeszcze długą chwilę za tą postacią, w której szatan już siedział i do zbrodni nakłaniał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Angielscy żołnierze, strzelający do niemieckiego aeroplanu.

Nasze obrazki.

Ojciec św. Benedykt XV.

Podajemy najnowsza, fotografię Ojca św. Benedykta XV, którą odebraliśmy z Rzymu. Pierwsza to fotografia, do której Ojciec św. zasiadł już w szatach swych papieskich.

Angielscy żołnierze, strzelający do niemieckiego aeroplanu.

Obrazek przedstawia nam scenę wojenną. Welocypedyści angielscy ostrzeliwują aeroplan nieprzyjacielski, który zjawił się opodał ich armii. Niebezpieczny to przeciwnik, bo kryjąc się nieraz w obłokach, razi wyrzucanymi bombami i granatami eksplodującymi, co łatwo przyczynić się może do popłochu. Są więc osobne karabiny, które przeznaczone do ostrzeliwania lotników, aby przez uszkodzenie motoru i aparatu zmusić do spuszczenia się z powietrza i wylądowania.

Psy na usługę wojska.

Wojna obecna nowe wprowadza nie tylko środki walki i obrony, lecz i w kierunku niesienia pomocy rannym, korzysta z dorobków wiedzy i zapobiegliwości. Już dawniej znano i używano psy do poszukiwania zaginionych podróżnych; mianowicie wślwiły się psy z góry św. Bernarda, które zakonnicy tamże zamieszkali układali osobiwie do poszukiwania zabłąkanych w górach i śniegach alpejskich. Zmyślność tę psów w ostatnich mianowicie czasach wyzyskano w celach bezpieczeństwa publicznego. Psy policyjne, idące za śladem złodziei i zbrodniarzy, przyczyniły się do wykrycia niejednej

(Dalszy ciąg w Dodatku.)



Tresowanie.



Odszukiwanie rannych.

brodni, niejednego występku. Obecna wojna stawiała znowu psy w służbę oddziałów sanitarnych Czerwonego krzyża. Układa się osobno ku temu, aby poszukiwały zaginionych rannych, których obszukanie pola walki nie wykryło.

Jakie już dzisiaj te psy oddały usługi, o tem słyszy i czyta się z opisów walk, a kronika wojenna niejedno uratowanie życia tym właśnie pomocnikom będzie musiała przypisać. Nasze obrazy pokazują nam chwilę, gdy oddział kierowników z psami zebrał się, aby odbyć ćwiczenie, a potem pójść podług wskazówek odebranych na poszukiwanie rannych na polu walki.

Drugi obrazek stawia nas wobec chwili, gdy prowadzony pies sanitarny znajduje zdala od innych rannych jeszcze jednego biedaka, któremu rany nie pozwoliły zbliżenia się do swoich, o który może bez tej pomocy byłby życie utracił.

Z dycezyi.



Ś. p. X. Dr. Teodor Klopsch,

prałat domowy Jego Świątobliwości, profesor seminarium duchownego, radca ordynaryatu arcybiskupiego i sędzia duchowny.

Dnia 3 października przeszedł do wieczności po ciężkich cierpieniach X. prałat Teodor Klopsch. Urodzony 19 marca 1858 w Śmiglu, rychło zdolnościami swemi zwrócił na siebie uwagę swego duszpasterza, za jego staraniem oddany do gimnazjum św. Maryi Magdaleny, chlubnie tamże ukończył nauki i udał się potem do Rzymu, aby poświęcić się stanowi duchownemu, i tutaj gruntownie odbył nauki filozoficzne i prawnicze. Siedem blisko lat przebył na studiach, a w międzyczasie wyświęcony został na kapłana w maju 1885 roku. Gdy wrócił w roku 1889 do kraju, posłała go Władza duchowna na mansjonarza do Zbąszynia; lecz krótki czas tylko na tem stanowisku przebywał. Za staraniem się X. arcybiskupa Dindera, pozwolił rząd na otworzenie seminarium duchownego. I gdy 1 listopada 1889 otworzyły się podwoje tej uczelni duchownej, powołany został ś. p. X. Klopsch na profesora historii kościelnej i prawa kanonicznego. Dwadzieścia pięć lat poświęcił on nauce i kształceniu lewitów, a choć na zdrowiu często zapadał, miał tyle hartu woli i zaparcia się, iż chociaż chory dążył na prelekcyę, byle nie zaniedbać swych obowiązków. Wielki swój zasób wiedzy powiększał ciągłą i usilną pracą, tak że pracowitość i obowiązkowość w usposobieniu jego na naczelnie postawić można stanowisko. Obok tego cechowała go głęboka pobożność; sam gorliwy w praktykach religijnych, czas swój wolny poświęcał posłudze duchownej dla innych, a nauki majowe, przez niejedną maj głoszone przez niego codziennie ku czci Najświętszej Maryi Panny, dawały poznać jego głębokie do Matki Bożej przywiązanie.

Władza duchowna naukę i pracę jego ceniła i powoływała go na stanowiska po za urzędem profesora, które wymagały dobrego znawstwa prawa kościelnego. Był więc ś. p. X. Klopsch sędzią duchownym, obrońcą małżeństwa i fiskalem, a w końcu radcą ordynaryatu arcybiskupiego. W dowód uznania zasług położonych mianował go Ojciec św. Pius X najpierw swym tajnym szambelanem, a potem na dwudziestopięciolecie kapłaństwa swym prałatem domowym.

Zdrowie jego częstokrotnie słabe w ostatnich czasach znacznie się pogorszyło. Zabiegi lekarskie nie zdołały już zapobiedz grożącej katastrofie. Bez obawy i bojaźni przyjął wiadomość, iż nadzieje utrzymania życia są bardzo nikłe; otrzymał ostatnie Sakramenta św. i z poddaniem się woli Bożej, mimo wielkich dolegliwości, oczekiwał śmierci. Brak przytomności w ostatnich chwilach odjął mu świadomość męki śmiertelnej.

Pogrzeb odbył się w środę przy licznym udziale duchowieństwa, którego profesorem był długie lata. Kondukt od Przemienienia Pańskiego prowadził X. Arcypasterz aż do katedry. Tam odbyło się nabożeństwo żałobne, odprawione przez X. prałata Jedzinkę, regensa seminarium duchownego; mowę żałobną wypowiedział X. szambelan Hozakowski. Po skończonym obrzędzie wyprowadził ciało X. prałat Jedzinka na stary cmentarz św. Małgorzaty. Niech Bóg ś. p. X. prałatowi Klopschowi za wszystkie prace i trudy będzie nagrodą wieczną.

Wiadomości bieżące.

W sprawie polskiej nauki religii

wydał minister oświecenia rozporządzenie, mocą którego tam, gdzie brak nauczycieli, władających językiem polskim, naukę religii mają udzielać księża. Rozporządzenie to przecież nie ma znaczenia ogólnego, lecz stosuje się tylko do miasta Poznania. Jest ono w związku z interpelacją polskiego Koła radzieckiego w Poznaniu w sprawie ostatniego ukrócenia polskiego wykładu katolickiej nauki religii w szkołach ludowych w Poznaniu i rezolucjami powziętymi w tej kwestyi na wiecach w Urbanowie i w Głównie.

Przyjawszy za zasadę: 1) że działy polska dwóch początkujących roczników szkolnych winna pobierać naukę religii w ojczystym języku; 2) że nauczyciele, mający przedmiot ten z pożytkiem wykladać, powinni koniecznie znać dokładnie język polski; 3) że Poznań nie posiada dostatecznej liczby katolickich nauczycieli, władających poprawnie polskim językiem, powziął minister decyzję: zezwolić, aby w odnośnych oddziałach, o ile brakuje nauczycieli, katolicy księża udzielali nauki religii w polskim języku. Potrzebne w tej sprawie porozumienie z władzą kościelną, niebawem nastąpi. — Tak donosi „Dziennik Poznański“.

Wojna.

Od czterech tygodni trwająca bitwa między Oizą a Mozą

toczy się dalej. Po jednej stronie walczą Francuzi i Anglicy, po drugiej Niemcy, a śledzi ich zapasy cały świat z wielkim napięciem. Nie ulega wątpliwości, że walki te rozstrzygnąć mogą o losach wojny, to też z obydwóch stron prowadzone są z niezmierną zaciętością. Wysiłki Francuzów zdążają do tego, aby okrążyć prawe skrzydło niemieckie i odciąć je w ten sposób od dowozu. Zakusy te napotyka na zacięty opór wojsk niemieckich i nie ma prawie dnia, w którymby nie było wiadomości o krwawym odparciu ataków francuskich.

Pomiędzy Toul a Verdun

staczą wojska również krwawe walki. Usiłują tam wojska niemieckie zdobyć przejście przez rzekę Mozę. W tym celu kierują głównie ataki na owe dwie fortece, które przecież dotychczas silny i energiczny stawiają opór. Zdobyła przecież

armia niemiecka jeden fort na południe od Verdun, St. Mihiel, do czego przywiązują wielką wagę.

Od kilku dni podjęły wojska niemieckie kroki, aby zdobyć **fortecę belgijską Antwerpię.**

Z nadeszłych stamtąd wiadomości wynika, że kroki te zaczepne, z wielką prowadzone energią, ukształtowały się korzystnie dla oręża niemieckiego. Ostrzeliwane forty pierwszej linii obronnej zniszczono i trzy z nich zdobyto, tak że z tego wyłomu podjąć będzie można atak na linię wewnętrzną fortów i miasto same. Zdobyte tego miasta miałyby tem większe znaczenie, gdyż jest to *ostatnia ostoja państwa belgijskiego.* Antwerpia uchodzi za jedną z najsilniejszych fortec, lecz sytuacja dla niej stała się w ostatnich dniach więcej niż *przeważna*; ludność, która losy swe zawierzyła muiom tej twierdzy równie zaniepokoiła się po pierwszych wystrzałach, tak iż pomoch w Antwerpii groził rozruchami. Wtedy to

król belgijski, Albert,

który *do końca chce w twierdzy pozostać*, przemówił z balkonu do zgromadzonych tłumów i wezwał do zachowania spokoju i za jego przykładem spokojnego oczekania dalszych losów.

Na wschodnim placu boju

nie zapadła również decyzja. O położeniu *w Galicyi nie nie słyhać*, dochodzą tylko wieści o zagonach rosyjskich, sięgających aż w Karpaty i o próbach oddziałów rosyjskich, zdążających do przedostania się na stropę węgierską. Ataki te wszystkie odparto zwycięsko.

Wiadomości, dochodzące z części Galicyi, zajętej przez Rosyan, powiadają, iż

we Lwowie panuje spokój

między ludnością, że jednak ruch uliczny mniejszy niż w zwykłych czasach; w cerkwiach odbywają się nabożeństwa unickie i wiele odbywa się chrztów Rusinów, którzy przechodzą na prawosławie.

W Krakowie

panuje wielka drożyzna, która wszystkim warstwom ludności daje się we znaki; co dzień pociągi wywożą ludność zarówno chrześcijańską jak żydowską.

Serbowie podjęli znowu kroki zaczepne.

Oddział wojska serbsko-czarnogórskiego wyprawili się do Bośni i dotarli aż wzgórz panujących nad Serajewem. Nie mógł się przecież utrzymać wobec silnego ognia artylerii austriackiej, przy odwróceniu dwie baterie serbskie zostały pobite na głowę.

W gubernii suwalskiej,

zajętej przez wojska niemieckie, *ukazała się znowu armia rosyjska.* Pod Augustowem przyszło w dwóch pierwszych dniach października do zaciętych walk, przy których lewe skrzydło rosyjskie straciło 3000 jeńców i 18 armat.

Na dalekim Wschodzie

podjęli Japończycy kroki zaczepne pod Kiauczau. O pewne wiadomości stamtąd bardzo trudno, gdyż przewody telegraficzne Anglii poprzecinani. Wiadomości nadchodzą więc tylko ze źródeł angielskich, z tych zdaje się wynikać, iż kroki poczynione ze strony japońskiej natrafiły na zacięty opór.

Na morzu

większych starć nie było. Nadchodzą przecież co dzień prawie wiadomości o zatopieniu to francuskich to niemieckich statków przez okręty wojenne przeciwników. Jedynie na morzu adryatyckim podjęły *okręty francusko-angielskie akcję przeciw statkom austriackim.* Gdy bowiem podczas bombardowania Cattaro, dwa statki austriackie próbowały się wydostać na morze, zmusiły je okręty nieprzyjacielskie do zawinięcia z powrotem do portu.

Odezwa Czerwonego Krzyża.

Zbierajcie gazety dla żołnierzy!

Liczne prośby z pola walki dowodzą, jak wiele żołnierze w polu spragnieni są gazet, mianowicie gazet z swych okolic. Zwracamy się więc do czytelników gazet z prośbą, aby zachowywali i zbierali poszczególne numery gazet i odsyłali je co tydzień do biblioteki

cesarza Wilhelma w Poznaniu przy ul. Rycerskiej 4—6, gdzie odbiera je się na I piętrze na lewo codziennie od godz. 10—1 i od 5—8. Poczyniono starania, aby gazety te dochodziły żołnierzy regularnie i w stosownym podziale i to jak najprędszą drogą. Również uprasza się o dobrze utrzymane książki, oraz mapy wojenne i przedmioty do gier towarzyskich (szachy, damy, młynki i t. d.).

Przewodniczący honorowy: v. Eisenhardt-Rothe, naczelny prezes.

Wydawnictwo „Przewodnika” również przyczynia się do powyższej odezwy i zobowiązało się dostarczać co tydzień 500 egzemplarzy „Przewodnika” celem rozesłania ich pomiędzy żołnierzy.

— **X. Proboszcz z Trzebnicy na Śląsku** prosi nas o umieszczenie następującej wiadomości:

Trzebnica. Mimo zawieruchy wojennej przygotowujemy w Trzebnicy uroczystość św. Jadwigi. Rokrocznie setki i tysiące pańników ze wszystkich stron Śląska i sąsiednich części Księstwa Poznańskiego przybywało do grobu św. patronki naszej, by tej dostojnej Świętej polecić swe potrzeby i prośby. W obecnym czasie groźnym, tem więcej polecić nam się trzeba wstawianictwu świętej naszej patronki. Lecz czy też wszyscy ci, co mają ochotę, będą mogli pielgrzymkę tegoroczną odprawić? Niektórzy nie mogą domu opuścić, w wielkiej części niewiasty, których mężów i synów pozaciągano do wojny, i które teraz same starać się muszą o domostwo swoje, koniecznie już muszą zostać w domu. Inni znów z daleka, nie mogą inaczej jak tylko koleją dostać się do Trzebnicy. Niestety wozy kolei żelaznej teraz są potrzebne do przewożenia wojska i muszą zostać do dowolnej dyspozycji administracji wojskowej. Wskutek tego pociągów osobowych jest mało i połączenie kolei bardzo niedogodne. Pociągów osobnych, jakich dyrekcyja kolei żelaznej z Wrocławia do Trzebnicy i na powrót innemi laty dostarczała, tego roku mieć nie będziemy.

Liczymy się jednak z tem, że pomimo wszystkich trudności zbierze się w Trzebnicy dużo pańników. Dla tego pozwalamy sobie tu na tem miejscu wypowiedzieć następujące prośby:

1. Niechaj pańnicy zechcą wedle możliwości wypowiadać się już w domu. Wielu bowiem księży, którzy innemi laty podczas uroczystości św. Jadwigi łaskawie dopomagali nam słuchać spowiedzi, tego roku prawdopodobnie przybyć nie będzie mogło.

2. Wielebni księża tych parafii, z których pańnicy do Trzebnicy zamierzają przybyć, niech zechcą łaskawie donieść o tem jak najrychlej X. Proboszczowi w Trzebnicy, aby można było się odpowiednio przygotować.

Listy z wojny,

bardzo interesujące, dla braku miejsca odkładamy do przyszłego numeru.

Skrzynka do listów.

— **Fr. S. w Poznaniu.** Zaznaczyliśmy przecież w ostatnim numerze na samym prawie końcu, że białe, niezadrukowane miejsca, które pozostały w „Przewodniku”, tłumaczą się tem, iż policya skreśliła na wydrukowanych już kartach owe ustępy. Ponieważ po odebraniu cenzury z policyi nie ma już czasu, aby te miejsca zadrukować nowym tekstem, pozostawia się je białe. Ze w czasie wojny wykonuje się taką kontrolę nad gazetami, pisaliśmy przecież na samym początku obecnych niepokojów wojennych.

Poradnik prawny.

A. D. w Bąkowie. Miał Pan prawo syna natychmiast z nauki odebrać. Czas przebytej nauki synowi policzonemu być musi. Zastępca majstra jest zobowiązany wystawić synowi świadectwo, stwierdzające przeciąg czasu odbytej nauki. O zapłaceniu odszkodowania nie może być mowy. Kosztów ubezpieczenia w kasie chorych Pan wrócić nie potrzebuje, jeżeli podług umowy majster dotąd je opłacał.

N. N. 500 w Sremie. 1) Przeciwno p. J. G. szkoda zabiegów, gdyż pretensya jest przedawnioną. Ani lantrat ani Iról do płacenia nikogo zmusić nie mogą. 2) Sprawę przeciwko p. A. W. oddać można adwokatowi. 3) Wierzyciel może sam przez komornika lub przez adwokata dochodzić prawdziwego adresu p. S. K. za pomocą gazet. Koszta anonsu ponosić musi na razie wierzyciel.

Sz., organista w Świerczynie. Nim w sprawie Pańskiej definitywną dać możemy odpowiedź, prosimy o następujące objaśnienie: 1) Ile Pan ma dochodu rocznego? 2) Czy organistwo jest Pańskim głównie i wyłącznem zajęciem, lub też czy Pan zajmuje się pobocznie jeszcze czem innem?

Kalendarz.

Niedziela (19-ta po Zielonych Świątkach), 11 października, św. Geronu z towarzyszymi. — Poniedziałek, 12 października, św. Maksymiliana b. — Wtorek, 13 października, św. Edwarda kr. — Środa, 14 października, św. Kaliksta pap. — Czwartek, 15 października, św. Jadwigi wdowy — Piątek, 16 października, św. Teresy panny. — Sobota, 17 października, św. Wiktora bisk.

Adoracye Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 11 października Krobica. — 12 października Łaszczyń. — 13 października Oporów. — 14 października Pawłowice. — 15 października Poniec. — 16 października Rawicz. — 17 października Rydzyna.

DOM RODZINNY.

Matka do syna.

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę
 Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę.
 Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
 Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje.
 Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłat
 I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty —
 Ale, gdy wiek dojrzałszy uczucia przemieni,
 Gdy ujrzysz się sam jeden na świata przestrzeni,
 Gdy ujrzysz się sam jeden w tym obcym ci tłumie,
 W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,
 Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyście krainy
 I przenieś się na łono kochanej rodziny:
 Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecięce,
 Przypomnij braci, siostry, zabawy niewinne,
 Wspomnij na twego ojca, co się cieszy w niebie
 I co z górnych przybytków spogląda na ciebie!
 I matka, która zniosła smutek rozłączenia,
 Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
 Bądź zdrow synu! Ach trudna, trudna życia droga!...
 Błogosławie cię jeszcze; wezwij w pomoc Boga!
 Idź! żegnam cię, mój synu — lecz pamiętaj na to,
 Ze twa cnota za trudy będzie mi zapłatą!

Juliusz Słowacki.

Czas wojenny a praktyczne wychowanie i wykształcenie kobiet.

Zaciętość obecnej wojny sprawiła, że nadzwyczaj wielu mężczyzn dostało się pod broń i wysłanych zostało na plac boju. Od młodzieńców, którzy zaledwie wyszli z lat chłopięcych poczynawszy aż do mężów, będących w dojrzałym wieku, oderwano wiele tysięcy od zwykłych zajęć. Krocie z nich potykało się już w krwawych bitwach i odniosło rany, przyprowadzające ich o kalectwo i niezdolność do pracy, a tysiące, śmiertelnie ugodzonych, nie ogląda już oblicza pozostałych w domu drogich osób, nie wróci w strony ojczyście, bo złożyli swe kości na obcej ziemi.

Straszne tego następstwa dla pozostałych rodzin. Ileż to gospodarstw pozbawionych kierownika i jego współpracowników; ile warsztatów dla braku rąk do pracy zamkniętych; ile handli wskazanych na niedoleżne siły a stąd na uszczuplone dochody! A tu potrzeby, ciężary, wołanie dzieci o chleb nie ustają, a wojna — jak się zdaje — długie miesiące potrwa.

Cały ciężar trosk spoczywa w niektórych domach teraz wyłącznie na kobietach. Czy one podolają zadaniu?

Są interesy, dla których głowa i ręce kobiety nie starczą do całkowitego zastąpienia mężczyzny; lecz są i takie, w których praktycznie wychowana i wykształcona niewiasta sprawić jest w stanie, że ubytek w dochodach nie będzie zbyt rażący; gdzie zwykła robota nie ustania. Tam objawia się następstwa wojny mniej groźna. Potrzeba, aby kobiet takich w narodzie naszym było jak najwięcej.

Niestety, u nas zakradło się i mocno rozpowszechniło mniemanie, że niektóre rodzaje pracy, zarobkowania ubliżają kobiecie i że staranie o chleb i kłopoty z tem się łączące są wyłącznie rzeczą mężczyzny. Pani kupcowa nie zapoznaje się z interesem, który mąż prowadzi i trzyma się zasady, że i córka nie powinna ojca w handlu zastąpić. Tak samo zapatruje się niejedna pani rzemieślniczka. A przecież chodzi tu jedynie o nabranie dobrego poglądu na interes, o nadzór, czynienie potrzebnych zapisków, przyjmowanie zleceń i t. p. W przypadkach takich muszą czasy wojenne sprowadzić na rodziny nieobliczone klęski.

Podług spaczonych pojęć wolno kobiecie spędzać czas na próżnowaniu, na obmowach, na zabawach; lecz dzielenie z mężem kłopotów zawodowych i częściowe przynajmniej wyręczanie go uważa się za uchybienie godności pani żony i tak samo córki.

Ze zapatrywaniem takim trzeba koniecznie uczynić rozbrat. Ku temu nie starczą jednakże same tylko postanowienia. Do zwrotu w zapatrywaniu kobiety na pracę potrzeba zmiany we wychowaniu córek. Oby się ciężkie czasy, jakie obecnie przeżywamy, do tego przyczyniły! Dziewczęta powinny praktycznie przechodzić rozmaite prace i spełniać je z ochotą. Przyzwyczajone do nich, będą umiały później w każdym położeniu dać sobie radę. Nie będzie to żadną przeszkodą do nabrania innych kobiecie potrzebnych zdolności, a przyczyni się do późniejszego ich szczęścia. Gdzie żona dzieli losy męża, interesuje się jego zawodem, tam pożyte domowe pomysły. Przekonanie o trudności zarobkowania powstrzyma żonę od rozrzutności. A dobry przykład matki wpłynie dobroczynnie na córki. Szczęśliwy kraj, który ma praktycznie wychowane kobiety!

Wsparcia rządowe dla rodzin żołnierzy.

Znajcie swoje prawo i nie dajcie się krzywdzić!

W tym celu warto znać dobrze ustawę w tak ważnej sprawie, a wydaną w r. 1888. Zawiera ona przepisy następujące:

1. *Co do osób powołanych pod broń.* Ze wsparć rządowych korzystają rodziny rezerwistów, żołnierzy obrony krajowej i morskiej (Land- und Seewehr), rezerwy zastępczej (Ersatzreserwe) i pospolitego ruszenia (Landsturm), urlopników pozostających w rozporządzeniu wojska (zur Disposition beurlaubt), ochotników, którzy wstąpili do szeregu po ukończeniu przepisanego wieku, a wreszcie służba ochotnicza sanitarna (freiwillige Krankentruppe).

2. *Co do rodzin powyższych osób.*

Ze wsparcia korzystają bez zastrzeżeń żony, dzieci i dzieci adoptowane do lat 15. Dzieci starsze niż 15 lat, rodzice, dziadkowie i rodzeństwo mają prawo do zapomogi, jeżeli przed powołaniem wojskowych pod broń byli przez nich utrzymywani, albo gdyby po ich powołaniu znaleźli się w ciężkiej potrzebie. W takim razie do wsparcia mają prawo i teściowie powołanego i jego pasierbowie. Wreszcie i dzieci nieslubne mają prawo do zapomogi, o ile ustalone były obowiązki ojca wobec nich. Inni krewni, powinowaci, ani żony rozwiedzione do zapomogi prawa nie mają wcale.

3. Co do wypłaty zapomóg.

Wypłata zapomóg następuje tylko po stwierdzeniu rzeczywistego ubóstwa. Co do tego niema przepisów ścisłych. Zazwyczaj uważa się za ubogą rodzinę, która skutkiem powołania żywiciela pod broń pozbawiona jest zarobku, a niema majątku.

Jeżeli rodzina otrzymuje wsparcie, lub zapomogę od osób nieobowiązanych do takiej pomocy, to nie zostaje jeszcze przez to odsunięta od korzystania z zapomogi rządowej, chyba że to wsparcie prywatne wystarczy na zaspokojenie jej potrzeb. A zaspokojenie potrzeb powinno obejmować mieszkanie, życie, odzież i koszty szkolne dla dzieci. Z innej strony ustawy państwowe o zatrzymaniu zapłaty za długi (Lohnbeschlag) i egzekucyi sądowej przyjmują dochód 1500 marek rocznie (125 marek miesięcznie) za najniższe utrzymanie (Existenzminimum). Również i w czasie ćwiczeń wojskowych wypłacano już zapomogi rodzinom powołanych wyrobników, zarabiających po 4 marki dziennie. Zapomogi wynosiły od 1,20 marek do 2,40 marek, stosownie do liczebności rodziny. Nie mogą być gorzej traktowane rodziny powołanych na wojnę, niż rodziny tych, co poszli na ćwiczenia wojskowe. Zatem rodzina, mająca po powołaniu żywiciela mniej, niż 120 marek, powinna się zgłosić po zapomogę. Bywały już podobno wypadki odmowy. W takim razie trzeba poruszyć wszystkie drogi obrony, a powinny to robić zwłaszcza organizacje zawodowe, bo wszystko przemawia za uznaniem przez prawo tej normy dochodów za najniższą.

4. Co do wysokości zapomóg.

Najniższy, ale bynajmniej nie jedyny wymiar zapomóg wynosi:

Dla żony po 9 marek miesięcznie przez maj, czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień i październik, a po 12 marek przez resztę miesięcy.

Dla innych członków rodziny po 6 marek miesięcznie.

Wyraźnie mówi ustawa, że część tej zapomogi może być wypłacona w naturze, np. żywności i opale, lecz nie w opłacie komornego. A nie wolno do nich zaliczać pomocy od osób i instytucji prywatnych.

I pod tym względem nieraz dzieje się inaczej w praktyce. Osoby interesowane powinny o tem pamiętać i nie dać się krzywdzić wbrew wyraźnym przepisom prawa.

Owe zapomogi najmniejsze zwraca skarb państwa. Miasta, powiaty i gminy nieraz od siebie wypłacają do tych zapomóg dodatki (w Berlinie gminy uchwałyły dodatek tej samej wysokości, co zapomoga). Takie dodatki nie zwalniają miasta, gminy albo powiatu od wypłaty zapomogi zasadniczej (16, 9 i 12 marek), ani też nie mogą być uważane za zapomogi prywatne, wystarczające na utrzymanie (co zwolniłoby rząd od obowiązku niesienia pomocy). Gminy, miasta i powiaty nie są osobami prywatnymi (jak np. fabryki wspomagające robotników). Gminy, któreby ustalonej zapomogi wypłacić nie chciały, mogą być do tego zmuszone przez władzę wyższą. Wypłata następuje w terminach dwutygodniowych.

5. *Miejsce wypłaty.* Wypłata następuje w tem miejscu, gdzie przebywała osoba wspomagana w chwili przyznania jej zasiłku. A zatem: jeżeli mąż został powołany pod broń w Berlinie, to żona musi się zgłosić po wypłatę w Berlinie, choćby się przeniosła do Hamburga. Opiekun dziecka nieślubnego żądać powinien zapomogi dla tego dziecka tam, gdzie ono stale przebywa.

6. O wdowach i sierotach.

Ustawa wyraźnie mówi, że wdowy i sieroty poległych mają prawo do tych zapomóg, póki im nie zostanie przyznana emerytura wojenna (Kriegswitwengeld). Ta emerytura wynosi dla sierot zawsze 230 marek, dla wdów po żołnierzach i kapralach (Gefreiter) 400, podoficerach 500, po feldwebelach 601 marek.

7. O wnoszeniu skarg i zażaleń.

Według ustawy o zapomogach ma komisya rozstrzygać, czy zachodzi potrzeba wsparcia i jak ono ma być udzielane

(w pieniądzu, czy w naturze). Ale zażalenia na te postanowienia można wnosić choćby do ministerjum i do głównodowodzącego (Oberbefehlshaber), gdyby komisya nie przyznała tego, co się z prawa należy.

Praktyczne rady i wskazówki

Co robić, aby się lampa jasno paliła?

Trzeba, rozebrawszy lampę, czyścić wszystkie jej części. Kominek i całą lampę wytrzeć płatkami bawełnianym, następnie jednym welnianym płatkami wyczyścić maścią (do czyszczenia metali) drugim dobrze wyswiecić. Wszystkie części lampy oczyszczać w ten sam sposób. Nalać nafty, nie do pełna, bo w takim razie lampa źle się pali i nafta często zapala się w zbiorniku. Knot zrównać palcem lub dłonią, jeżeli okrągły, gdy płaski trochę go zaokrąglić aby był wyższy w środku, niższy po obu stronach. Żółta nafta jest stara i niezdatna do palenia; dobra nafta ma lekki odcień niebieski i nie jest zapalna. Jeżeli nafta mętna i zanieczyszczona, trzeba ją wylać i użyć do czyszczenia maszyn, a lampę wytrzeć białą bibułą lub wyparzyć wodą z sodą, następnie dobrze wytrzeć zewnątrz i wewnątrz i świeżej nafty nalać. Knot obcinać nie należy, obcina się tylko nitki wystające. Jeżeli knot w lampie jest za krótki, aby zanurzał się dostatecznie w nafcio, można go używać w lecie, kiedy mniej światła potrzeba, przyszywając gęsto do niego długie nitki bawełny lub kawałek starego knotu. Przed użyciem nowego knotu, dobrze jest wymoczyć go w mocnym oście i osuszyć, stare knoty zdadne do użycia, wygotować w wodzie z ociem, świeżo nałożony knot zmoczyć naftą i bez nafty w lampie opalić go dopóki się nie zrówna. Dobro światło lamp błyskawicznych zależy nietylko od równości knotu, ale także od tego, aby grzybek nie był ani za wysoko ani za nisko, co ma miejsce, jeżeli jest obłuzowany i starty od dołu, trzeba w takim razie dać go do naprawy. Lampy naftowe częstokroć dla tego palą się ciemno, że są zanieczyszczone; więc od czasu do czasu należy je zanurzać w lekkim roztworze gaszonego wapna z wodą, przedtem rozproszanego. W taki sam sposób czyści się naczynia po nafcio; żeby nie było w nich ani śladu przykłej woni, trzeba umyć je dwukrotnie w tym płynie. Lampa jaśniej się będzie palić, gdy w zbiornik wrzucimy kawałek kamfory (wielkości orzecha laskowego), która przez kilka tygodni działać będzie.

WESOŁY KĄCIK

Szczyt rzetelności.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę, —
waz syn Walenty został przejechany przez pociąg.
— Gwałtu rety, czy aby nie przez nogi?
— A to dla czego?
— Bo miał nowusiećkie buty, pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Wielka różnica.

Pan Józef: Jednak to wielka różnica być samotnym lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli.
Pan Jan: A teraz, ożeniwszy się...
Pan Józef: O, teraz nauczyłem się przyszywać guziki.

Dobry posag.

— Cóż, słyszałem, żeś się ożenił, czy przynajmniej dostałeś posag?
— A naturalnie, z początku mój teść obiecał mi dać gotówkę, następnie jednak obdarzył mnie towarami kolonialnym.
— Jakim mianowicie?
— Ano, dał mi figę.

Dr. Falgowski

Klinika dla Kobiet

Poznań, Rycerska 36
naprzeciw król. biblioteki.
Telefon 2075.

Dla gospodyń-włościanek!

Wielu gospodarzy jest na wojnie. Potrzeba ich żonom rady. Tę radę daje im co tydzień

PORADNIK GOSPODARSKI.

Artykułiki w numerze 41-szym:

Słódko do Pań na wsi. — Przechowanie ziemniaków. — Sprzet ziemniaków. — Łupiny od ziemniaków. — Żołędzie jako pasza. — Meles z cukrowni jako pasza. — Czystczenie chlewow. — Marmelada z cukrowych buraków. — Jak żywić drób w nadchodzącej zimie. — Przecyznek do chowu drobiu. — Przechowanie warzyw ogrodowych. — Przetrzymywanie inwentarzy na czas późniejszy. — Starania o wczesną paszę. — Ceny zboża i bydła.

Po przeczytaniu tego ogłoszenia idźcie Panie Gospodynie na pocztę zapisać zaraz »Poradnika Gospodarskiego«.

Kosztuje tylko 1 markę.

KLINIKA PRYWATNA

Dr. Pomorskiego

dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne — dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych.

Poznań, Plac Piotra (Petriplatz) Nr. 4.

Telefonu Nr. 3893.

Składajcie oszczędności

w następujących Spółkach związkowych:

Babimost, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bomst.
Barcin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bartschin.
Brenno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Brenno b. Weino.
Bukowiec (powiat nowotomyski), Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bukowiec (Kr. Neutomischel).
Bytyn, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bythin.
Chełmce, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Chelmece.
Chwałkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Chwałkowo per Emchen.
Czarnków, Bank Ludowy w Czarnkowie E. G. m. u. H. Czarnikau.
Czempin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Czempin.
Dakowy Mokre, Bank Lud. E. G. m. u. H. Dakowy Mokre.
Droszew, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Drosenau per Kotowiecko.
Gąsawa, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Gonsawa.
Golejewo, Bank Lud. E. G. m. u. H. Golejewo per Chojno.
Golina, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Golina.
Golańcz, Bank Ludowy dla Golańczy i okolicy E. G. m. u. H. Gollantsch.
Grabów, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Grabow (Bz. Pos.)
Janówiec, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Janowitz (Bz. Bromberg).
Jaraczew, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jaratschewo.
Jarocin, Kasa Pożyczkowa i Oszczędności w Jarocinie E. G. m. u. H. Jarotschin.
Jutrosin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jutroschin.
Kamieniec, Bank Kółka Włościańskiego E. G. m. u. H. Kamieniec (Bz. Posen).
Kępno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kempen (Bz. Posen).
Kobylin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kobylin.

Kościan, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kosten (Bz. Posen).
Koźmin, Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie E. G. m. u. H. Koschmin.
Kórnik, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Kurnik.
Krobia, Bank Ludowy w Krobi E. G. m. u. H. Kröben.
Krotoszyn, Bank Ludowy zap. sp. — Volksbank E. G. m. u. H. Krotoschin.
Krzywiń, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kriewen.
Książ, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Xions.
Kwilcz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kwiltseh.
Leszno, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Lissa (Bz. Posen).
Lubasz, Bank Lud. E. G. m. u. H. Lubasch. (Kr. Czarnikau).
Ludzisko, Bank Lud. E. G. m. u. H. Ludzisko p. Markowicz (Bz. Bromberg).
Lwówek, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Neustadt b. Pinne.
Łabiszyn, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Labischin.
Łobżenica, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Lobsens.
Mchy, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Emchen.
Michorzewo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Michorzewo.
M. Górka, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Görchen.
Mieszków, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Mieschkow.
Mieścisko, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Marktstadt.
Mikstet, Towarzystwo Pożyczkowe E. G. m. u. H. Mikstet.
Miłostaw, Bank Lud. w Miłostawie E. G. m. u. H. Miłostaw.
Mosina, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Moschin.
Nekla, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Nekla.
Odcianów, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Adelnau.
Opalenica, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Opalenitza (Bz. Posen).
Ostrow, Bank Kupiecki E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen).
Ostrow, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen).
Ottorowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Ottorowo.
Pakość, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pakosch.
Pleszew, Bank Pożyczk. w Pleszewie E. G. m. u. H. Pleschen.
Pogorzela, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pogorzela.
Poniec, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Punitz.
Poznań, Bank Ludowy E. G. m. b. H. Posen.
Poznań, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Posen.
Poznań, Kasa Wzajemnej Pomocy E. G. m. u. H. Posen.
Poznań, Skarbona E. G. m. u. H. Posen. Warschaustr. 7.
Raszków, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Raschkow.
Rawicz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rawitsch.
Rogowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogowo (Bz. Brbg).
Rogoźno, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogasen.
Rozdrażewo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rozdrażewo.
Skoki, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schöcken.
Strzałkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Stralkowo.
Sulmierzyce, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Salmierschütz.
Swarzędz, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schwarsenz.
Szamotuły, Bank Lud. — Volksbank E. G. m. u. H. Samter.
Śmigiel, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schmigel.
Uścicie, Volksbank zu Uscz. E. G. m. u. H. Uscz.
Wągrowiec, Bank Ludowy Wągrowiecki E. G. m. u. H. Wongrowitz.
Wielichowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wielichowo.
Więcbark, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Vaudsburg W/Pr.
Witkowo, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Witkowo.
Wronki, Bank Ludowy we Wronkach E. G. m. u. H. Wronke.
Wyrzysk, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wirsitz.
Zaniemyśl, Bank Rolniczy E. G. m. u. H. Santomischel.
Zbąszyń, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bentschen.
Znin, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Znin.

Oszczędności

5 od sta

przy półrocznym wypowiedzeniu i oblicza procent od dnia wpłaty. — Adresować trzeba tak:

Bank Parcelacyjny E. G. m. b. H.

w Kościanie — Kosten Pr. Posen.

Bank otwarty oprócz niedziel i świąt: Od 9-tej do 3-ej po połud., a w soboty od 9-tej do 1-szej.
Spółka należy do Związku Spółek Zarobkowych.

Uwaga: Naszym pp. depozytariuszom zwracamy uwagę, że nie potrzeba z każdą nową przesyłką pieniędzy doposażać książeczki, bo Bank nasz kartą donosi, gdy pieniądze odbierze; wystarczy więc kwity takie chować i tylko co rok w styczniu książeczki do uregulowania nadesłać.

F. Wysocki

Zakład dentystyczny

Pleszew, ul. Kaliska

Wprawia sztuczne zęby, zatrąwa nerwy, i leczy chore zęby.

Plomby.

Wolne miejsca.

Potrzebny do dużej majętności **żonaty**

monter-maszynista

mogący wykonywać naprawy wszelkich maszyn gospodarczych, w gorzelni i do dozoru 4 młocarni parowych. Zgłoszenia do ekspedycji Przewodnika pod nr. 2500.

Potrzebna zaraz (2601)

bona i kl.

z pozwoleniem rejencyjnym, do dziewczynki 10 letn. Zgłosz. pod adr.: **Kranz, Morowo p. Erpel, Bez. Bromberg.**

Poszukuję (2602)

pannę-służącą

wydoskon. w swoim zawodzie.

M. Mycielska

Zimnowoda — Berek.

Starsza kobieta może się zgłosić jako (2600)

niańka

do dwójki małych dzieci. — Zgłoszenia z podaniem warunków przyjm. **Filipowska, Witkowiec p. Bytyn (Bytyn).**

Potrzebna ekornia (2598)

wyrczycielka

z dobrem gotowaniem, z zamiłowaniem do hodowli ptactwa, na wieś. Nie panna, krótko się pracy nie lekła. Konieczne być musi schludna i miłować porządek. Wymagania zasług i odpisy swiadectw pod literami A. K. 100 poczta Nawra, pow. Teruński.

Forczpan

z zaciętnikiem potrzebny od 1-go stycznia 1915 do **Dominium Wygody** per Berek.

Na miesiąc Październik!!

połączony

Dnia każdego. Hymn św. Kazimierza. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Godzinki o Niepokalanem Poczęciu. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Nabożeństwo majowe i różańcowe z dodatkami pieśni o Najśw. Maryi Pannie. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Nabożeństwo różańcowe. Modlitwy i pieśni na cześć Najśw. Maryi Panny Królowej Różańca. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Nauka o Różańcu na cześć Najśw. Maryi Panny. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Różaniec i droga krzyżowa. 10 fen., z przesyłką 13 fen.

Różaniec. Róża duchowna módl się za nami. 5 fen., z przes. 8 fen., 100 egz. 3,50 mk., z przes. 3,80 mk.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.

Odwrótnie dostarcza

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha
Poznań — Posen O. 1.

Świece oktarzowe świece dla bractw

z wosku pszczelego poleca

W. Piechocki, Gniezno.

Fabryka świec. Bielnik wosku.



Sprzedaż detaliczna:
Wehód z ulicy Włankowej.

WINA
Górnóweglerskie
litr od 2⁰⁰ Mk.

Mozelskie	but. 3/4	od 100	Kupcom i hotelistom znaczyć rabat.
Reńskie	but. 3/4	od 125	
Frankenckie	but. 3/4	od 125	
Hiszpańskie	but. 3/4	od 175	
Musujące	but. 3/4	od 350	
Szampańskie butelka oryg.	3/4	od 600	
Koniaki	litr	od 200	
Rumy	litr	od 200	
Araiki (werszyni)	litr	od 200	

poleca we wielkim wyborze

A. Pitzner

w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 6. **Mód pod Tokajem** własne winnice.

Przedstawiciel

z robotnikami

poszukuje się zaraz do wy-
bierania perak i cukrówki. —
Zgłoszenia z podaniem ilości
ludzi, zarobku i provizji na-
leży podać pod adresem:

Arbeitsamt Posen W. 3.

Centralstr. Nr. 2.

Dom. Rogozewo
per Jutroschin
poszukuje od 1. 1. 15. zdolnego

stelmacha,

któryby równocześnie pa-
rówkę prowadził.
Zarząd dominialny
Królikowski.

Steinfelde, poczta Jozefowa,
kolej Mogilno,
kościół i szkoła w miejscu,
poszukuje zaraz lub później
2 fernali, 1 skotarza
i ręczniaka

wszystko z zaciężnikami,
na wysokie zasługi i ordynarye,
starszą dziewczynę

lub **kobietę** do wszystkiego,
na zastugi. (3597)
Zgłoszenia do Zarządu.

Dom. Osiek i Dąbiec per Racot
poszukuje od Nowego Roku
familie robocze
również **samośnych**
mężczyzn i kobiet.
Zgłoszenia do końca paździer-
nika lub później. (2532)

Bank Włościański.

Kasa Depozytowa

(Stary Rynek — narożnik ulicy Butelskiej)

przyjmuje na procent w każdej wysokości

oszczędności

placąc obecnie

za rocznem wypowiedzeniem	4 1/2%
„ półrocznem „	4 1/4%
„ kwartalnem „	4%
„ każdorazowem „	3 1/2%

Dyskontuje weksle, zakłada konta czekowe, udziela kre-
dytu na rachunku bieżącym oraz wymienia zagraniczną walutę.

Bank Włościański, — Centrala —
plac Wilhelmowski 9.

Co tylko wyszedł z druku

KALENDARZ MARYAŃSKI

na rok Pański

Cena 50 fen. **1915.** z przes. 70 f.

za zaliczką pocztową 90 fen.

Ozdobiony licznymi obrazkami.

Prosimy ządać.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

G. m. b. H.

Poznań — Posen O. 1.

Potrzebna na wies, porza-
dna, uczeiwa (2594)

dziewczyna

jako piastunka,
od św. Marcina. Wymaga
się koniecznie zamitowania do
dzieci i porządku. Zgłoszenia
i wymaganie zastug pod lit.
A. K. 100 poczta Nawra, po-
wiat Toruński, Pr. Zach.

Dom. Lipie

p. Piaski (Sandberg)

potrzebuje od Now. Roku

porządkowego

resp. **stelmacha**

do każdej roboty

z czeladnikiem.

Majętność Brodnica

per Szoldry, pow. Sremski,
poszukuje od 1. stycznia 1915
kilka porządných
familii robotniczych
ze zaciężnikami, na wysoką
ordynaryę i zastugi. — Zgło-
szenia do **Zarządu ma-
jętności.** (2554)

Ucznia

do drogerii i składu towarów
kolonialnych poszukuje
M. Stachowiak, Smigiel.

= 2 uczni =

do piskarni przyjmie
W. Danielak, Koschmin.

Elebka do kuchni, więj-
ska, bez wzajem-
nego wynagrodzenia, może się
zgłosić. **Nietrzanowo**
Probostwo. (2583)

Dom. Dzieczyn
per Punitz

potrzebuje

stelmacha

który wedle potrzeby inne
prace wykonywać musi,
od 1. stycznia 1915. Musi
być pilny i chętny.
(2595) **Zarząd.**

Dom. Skoraszewice

per Pempowo

poszukuje od 1. stycznia 1915

ogrodowego

kawalera, wydoskonalonego

stelmacha

z zaciężnikiem i

fornala

konatego. (2389)